

Jarosław Wiśniewski

**Niespodzianka na 8 Marca
Od KS. Jarka**

Drodzy moi,

Mam dzisiaj dla Was coś specjalnego.

Coś czego dotąd nikt nie robił.

Mam prezent na 8 Marca dla najdziwniejszych
i najbardziej w ten dzień ignorowanych i zapomnianych kobiet.
Tych, o których za PRL szydercy wyrażali się, że to nieużyteczne "pingwiny".
I tych "kościelnych babkach", o których pogardliwie się mówi "mochery".

Takie też nie zginęły i do dzisiaj istnieją.

Jest to specjalny list dedykowany dla siostr zakonnych,
dla "tercjarek" które wymierają

i dla gospodyń, co na plebanii siedzą jak kopciuszki.

To też temat do szyderstwa, nie dla prasy,
no chyba że w negatywnym świetle.

Proszę go potraktować jako podarunek na 8 Marca.
Rzadko się zdarza, że o tych kobietach ktoś wspomina
w ten "świecki dzień". Nie ma on podłoża kościelnego.

Mimo to kobiety są w Kościele.

Papież Franciszek powierzył im niedawno
najwyższe z możliwych stanowisk i dykasterii.

Nie zapominajmy o nich.

Mimo, że są bardzo różne od "lwic salonowych", celebrytek i sportsmenek,
czy innych zamężnych kobiet, to nie da się ukryć,
że to też są kobiety i to czasami przez duże "K".

Mamy wysoko kwalifikowane nauczycielki i pielęgniarki.

Są wśród nich poetki i pisarki.

Przykładem niech będzie autorka pieśni i powieści Teresa z Lisieux,
wizjonerka Łucja dos Santos i Faustyna Kowalska.

Autorki dzieł filozoficznych jak: Edyta Stein, karmelitanka rodem z Lublińca.
Katarzyna ze Sieny, która potrafiła negocjować z królami i papieżami
na rzecz pokoju w czasach średniowiecza.

Joanna d'Arc, która dawała instrukcje królowi Francji
co robić, by odzyskać Niepodległość.

Są też i dziś "działaczki na rzecz pokoju" i najbardziej poniżonych
jak uhonorowana Pokojową nagrodą Nobla Matka Teresa z Kalkuty,
czy twórczyni podwarszawskich zakładów dla Ociemniałych

błogosławiona Matka Czacka.
Niedawno papież podpisał dekret heroiczności cnót
jeszcze jednej polskiej wizjonerki.
Można by mnożyć listę sióstr, które złotymi zgłoskami zapisały się w historii
Polski i całego świata i może warto wyciągnąć z lamusa ich zasługi,
by popatrzeć na te kobiety z większą sympatią, choćby raz do roku.
Oprócz tego ten list jest dedykowany tym kobietom,
które oddały swoich synów do posługi w Kościele.
Przykładem tego jest też moja własna mama, "Teresa z Łubianek".
Słyszemy wiele o kapłanach i biskupach.
Skąd ci ludzie się biorą? Oni też nie wpadli z Marsa.
To dzieci pobożnych kobiet bez życiorysu.
Przypominamy sobie o nich czasem dopiero, gdy odchodzą.
Gdy umiera matka kapłana, to dopiero wtedy jakby "wychodzi z podziemia",
bo na takich pogrzebach jest więcej księży niż na pogrzebie prezydenta...
Są też świeckie misjonarki jak doktor Błońska czy Helenka Kmieć,
stewardessa z Gliwic zamordowana przez poderżnięcie gardła kilkanaście
lat temu podczas wolontariatu w Boliwii.
Posłuchajmy przez chwilę opowieści z innej planety.
Oto:
"Prawdziwa bajka dla katolickich kobiet".

LIST DO KATOLICKICH SIÓSTR

Drogie siostry,

Mam na imię Jarosław i jestem waszym bratem - kapłanem...
Pierworodnym synem pewnej dziewczyny ze wsi Łubianki,
nieopodal Obór Rypińskich.
Moja mama chciała być zakonnica.
Była pierwszym dzieckiem w wielodzietnej rodzinie,
które poszło do liceum. Miała cel.
Trzynaście kilometrów pieszo codziennie. Taka była uparta.
Źle się to skończyło.
Zachorowała w klasie maturalnej.
Po operacji przeziębionego ucha doznała częściowego paraliżu.
To przekreśliło jej plany. Do zakonu chorych nie biorą.
Została nauczycielką aż 10 lat, póki nie napotkała taty.
Miłość jest podobno ślepa.

Ojciec u mamy nie dostrzegał defektów.
Naprawdę była wtedy piękna,
widać to na nielicznych zachowanych zdjęciach.

Zamiast mamy poszedłem służyć Bogu ja. Zapisła mnie do ministrantów.

Pracowała nad sobą i wymodliła to sobie.

Każdy dzień msza w kościele. Rano o 7-mej i wieczorem o 18-tej.

Kochała Jezusa i tylko dla niego dbała o siebie.

Idąc do kościoła sumiennie nakładała szminkę,
by przy ołtarzu pięknie wyglądać.

Wszystkie dzieci wysłała do liceum z internatem,
żeby nie musiały jak ona chodzić.

Jestem jej dłużny tę opowieść.

Każdy z nas ma podobny dług.

Jeśli coś w życiu dobrego zrobiłem to właśnie dlatego,
że miałem taki wzór przed oczami.

Nie moje to zasługi a jej.

Nasz skromny dom w jakiejś mierze był klasztorem.

Mama o to zadbała. Opierałem się temu "matczynemu powołaniu".

Zapierałem się i zarzekałem, że "do seminarium nigdy w życiu nie pójde".

Byłem jak ten Augustyn, a ona jak Monika.

Toteż musiałem ulec.

Nie żałuję.

Pracuję na misjach i jest mi coraz trudniej ze względu na wiek i gruźlicę.

Dopadła mnie rok temu w Papui.

Pochodzę z pewnej parafii na pograniczu Mazowsza i Kujaw,
z której pochodzi 27 kapłanów, w tym jeden biskup.

Niestety sióstr zakonnych jest tylko kilka.

Mój proboszcz dawno temu, gdy byłem jeszcze klerykiem,
poprosił, bym się w tej intencji, czyli o powołania siostrzane, pomodlił.

Owszem, modliłem się.

Nawet w takiej intencji właśnie była moja prymicja.

Teraz potrzebna mi wasza modlitwa i pomoc w poszukiwaniu następców...

Zaraz po prymicjach pojechałem z młodzieżą do Taizé
na ekumeniczne rekolekcje.

Pozwolono nam odwiedzić pobliskie Cluny,
ruiny starego słynnego średniowiecznego klasztoru.

Wieczorem była Msza Święta. w Domu Generalnym ss. Józefitek.

Na mszy było około dwustu "ślicznych staruszek".

Promieniowały radością ze swego powołania i z naszych odwiedzin.

Średnia wieku 70 plus. Najmłodsza była zakonnica z Polski.
Taka sytuacja powtarzała się
we wszystkich innych europejskich klasztorach.
Teraz w wielu polskich klasztorach nasze siostry są dużo starsze
od postulantek z Litwy, Ukrainy czy Białorusi.
Są też kolorowe siostry z innych kontynentów.
Jest to bonus dla zakonów misyjnych.
Tam nigdy powołań nie zabraknie.
Po dwu latach, gdy odwiedziłem Łagiewniki,
dostrzegłem wśród sióstr jedno "malutkie stworzenie Boże"
o bardzo znanej mi twarzy.
To była siostra Jonasza, koleżanka z klasy, z podstawówki.
Spotykaliśmy się co roku na Częstochowskich pielgrzymkach.
Zawsze była uśmiechnięta i cichutka jak myszka.
Poszła do zakonu tuż po moich prymicjach.
Bardzo młodo zmarła na placówce w Częstochowie.
Szkoda, ale przecież tak wielu świętych umierało młodo.
Ufam, że mimo "figury karzełka",
ona była wielkiego ducha i jest święta...
Ufam, że pociągnęła za sobą wiele dziewcząt do zakonu,
a może nawet do nieba.
Tak więc było warto ofiarować Mszę Prymicyjną w takiej właśnie intencji.
Za siostrzane powołania wciąż trzeba się modlić.
Jakże to pilna do dzisiaj intencja.

Dawno, dawno temu w Rostowie nad Donem,
czyli u wrót Kaukazu usłyszałem powiedzenie że:
"Misjonarz jest jak kartofel.
Póki nie zgnije, nie wyda plonu".

Mam już 60 plus z tego 33 lata na misjach.
Myślę, że czas najwyższy, bym misyjną pałeczkę przekazał dla innych.
W ręce młodszego pokolenia braci, sióstr i kapłanów.
Wiadomo, że celibatariusze nie powinni mieć potomstwa.
Klonowanie czy pączkowanie też mam nie grozi.
Musimy więc zadbać o następców inną metodą.
Jedną z nich są właśnie listy.
Patrząc na spuściznę św. Pawła Apostoła
można mieć pewność, że pisanie listów się opłaca.
Gdy opuszczałem ojczyznę w 1992-m miałem 29 lat.
Byłem silny i entuzjastyczny.

Na swojej pierwszej placówce napisałem tysiące listów
do potencjalnych parafian.

Chodziłem na pocztę z walizkami listów.

Mimo że to mnie kosztowało dużo czasu i pieniędzy,
to jednak nie mam wątpliwości, że było warto.

Miałem pomysł, by wyszukać w książce telefonicznej nazwiska
o polskim, niemieckim lub ormiańskim brzmieniu.

Do Kościoła Katolickiego w Rosji trafiają głównie ludzie z diaspory.

Rodowici Rosjanie są do nas z wielu powodów uprzedzeni.

W dawnych sowieckich informatorach
prócz numeru telefonu był również adres.

To było w mej pracy bardzo pomocne.

Inna moja misyjna smykałka to piosenki.

Nasze polskie pielgrzymkowe i oazowe piosenki są tak śliczne,
że dobrze brzmią we wszystkich językach świata.

Mój pierwszy rosyjski organista bardzo mi w tym dopomagał.

Tak to zajęcie polubił, że po roku pracy już był w seminarium,
a po 7-miu latach studiów był już kapłanem.

Dziś jest biskupem w Petersburgu.

Bardzo jestem z niego dumny jak widać było warto.

Gdy opuszczałem Rosję w 2002 roku,

świadkiem mojej deportacji do Japonii

była pewna młoda Koreanka o imieniu Julia.

Dostałem od niej list po 10 latach.

Przyznała się, że tego dnia, gdy widziała mnie po raz ostatni,
podjęła decyzję, że idzie do zakonu.

Już ponad 20 lat jest karmelitanką w skromnym syberyjskim klasztorze.

Poszła w moje ślady: rysuje, a raczej jak mówią Rosjanie - pisze ikony.

W Uzbekistanie na oazie miałem chłopca,

który w dzieciństwie emigrował z Chin.

Jego przodkowie to pokrewni do Uzbeków Ujgurzy.

Oaza przemieniła jego życie.

Rodzice wcześniej zmarli, a on, gdy szedł do liceum,

dorabiał pieczeniem pierożków.

Nie miał nawet obywatelstwa, ani paszportu.

Był jednak uparty i gdy wyjeżdżałem do Papui, uspokajał mnie słowami:

"Może się ksiądz o mnie nie martwić. Ja na pewno zostanę kapłanem".

W Papui w roku 2017-m

wygłosiłem pewnego razu bardzo skuteczne kazanie powołaniowe.

Wspomniałem w nim zdanie, które wypowiedział św. Jan Bosko.
Twierdził on, że jeśli jakaś mama urodziła 5 dzieci,
to niewątpliwie jedno z nich ma powołanie do służenia Bogu.

Po Mszy świętej podszedł do mnie starosta parafialny
z bardzo zatroskaną twarzą.
Powiedział do mnie tak:
"Nie mam syna, ale sześć córek jest.
Wszystkie 5 już wyszły za mąż.
Czy Pan Bóg się nie pogniewa, jeśli mu oddam to ostatnie, szóste dziecko?"
Powiedziałem, że najpierw musimy zapytać,
co to dziecko myśli na ten temat.
Opatrznościowo maturzystka Adela przyjęła ten pomysł z entuzjazmem.
Tego samego roku jej śladem poszły jeszcze trzy dziewczyny z okolicy
i wszystkie trwają w powołaniu. Minęło już 8 lat.
Siostry są z Adeli bardzo zadowolone.
Wstąpiła do Zgromadzenia Caritas.
Jest to japońska wersja Sióstr Salezjanek.
Bardzo popularny zakon na Pacyfiku.
Było warto.

Takich sytuacji i zdarzeń mam wiele w kolekcji.
Nie chcę zbyt długo was męczyć.
"Mądrej głowie dość po słowie".

Kochane siostry, jesteście potrzebne na antypodach.
Misjonarz nie jest szanowany, ani skuteczny w swojej własnej Ojczyźnie.
Doświadczył tego na swojej skórze Pan Jezus.
Kiedyś nasze polskie klasztory pękały w szwach
od postulantek i nowicjuszek.
Dziś nadal są, ale w Papui.

Welcome...

Feel free to publish on FB, parish website,
Catholic or another media purposely to support work mission
in Papua New Guinea.

God bless.

1. Port Moresby - Papuaska stolica.
<https://photos.app.goo.gl/7LKxDMt1dgCTUw6e6>

2. Bulolo i okolice
<https://photos.app.goo.gl/FgTA8V2cN24NSj788>

3. VATUT - wioska luterańskich konwertytów.
<https://photos.app.goo.gl/Kt8pzvzCE7kLckRN6>

4. Awa'anga + 2400 nad poziomem morza
<https://photos.app.goo.gl/DzKs4edyMYYWBJPt8>

5. Wau town - st. Francis - "złote miasteczko" –
złoto wydobywane w rzekach i w górach metodą kopalnianą.
<https://photos.app.goo.gl/HV3MWJ8Rk4X8TUHC8>

6. St. Dominik - Wawoka - 2200 n.p.m.
<https://photos.app.goo.gl/o5WGdzjQAW6vYVKd7>

7. LIHIR ISLAND - tutaj też są kopalnie złota
<https://photos.app.goo.gl/yEda2u7seMEbgWqd8>

8. Wawoka 2 - farewell - pożegnalne odwiedziny.
<https://photos.app.goo.gl/e8wnaQa4QAshs43d9>

9. Rabaul - Vunapope - ojczyzna błogosławionego.
<https://photos.app.goo.gl/wrEyN5Z4vGyaDZ2S6>

10. Rakunai - blog. Piotr Torot
<https://photos.app.goo.gl/7LKxDMt1dgCTUw6e6>

Cała kolekcja zdjęć z Papui.

Proszę opublikować,
niech się ludzie cieszą pięknymi ludźmi, krajobrazami i klimatem.

DO PUBLIKACJI RÓWNIEŻ PRZEKAZUJĘ (post scriptum)
BARDZO WAŻNY LIST PAPUASKIEGO BISKUPA
W WERSJI POLSKIEJ I W ANGIELSKIEJ.

Pisałem już o tym wcześniej, ale przypominam,
bo jak na razie nic się nie dzieje.

Pozdrawiam,

Jarosław

POST SCRIPTUM

List biskupa do Polaków.
Prosto z Oceanii do polskich duchownych i wiernych
napisał biskup diecezji Lae, Papua Nowa Gwinea, Rozario Menezes

Tłumaczenie (wersja skrócona) - aby znaleźć angielski oryginał kliknij
zsyłkę: <https://nowodworski.info/list-biskupa-do-polakow-prosto-z-azji>:

KATOLICKA DIECEZJA W LAE
Biuro Biskupa
Skr. poczt. 3
Lae, Prowincja Morobe 411
Tel: +675 72563309
rozariomenezes@gmail.com

3 stycznia 2025

Do:

ARCYBISKUPÓW, BISKUPÓW
PRZEŁOŻONYCH ZGROMADZEŃ KATOLICKICH W POLSCE
WSZYSTKICH ZAINTERESOWANYCH

Ja, biskup Rozario Menezes, przesyłam pozdrowienia i życzenia dobrego
zdrowia oraz błogosławieństwa w Panu. Szczęśliwego Nowego Roku 2025.

Krótką historia katolickiej diecezji w Lae

Pierwsza próba otwarcia „misji” przez Kościół Katolicki w prowincji Morobe, Papua-Nowa Gwinea, została podjęta w maju 1848 roku przez ojców marystów pod przewodnictwem biskupa Colomba.

Misja zakończyła się niepowodzeniem.

Biskup Colomb i o. Villien zmarli na wyspie Umboi.

Dwóch pozostałych misjonarzy opuściło wyspę,
nie nawracając żadnej osoby.

Kościół Katolicki powrócił na Wyspy Siassi dopiero w 1935 roku za sprawą katechetów (konwertytów), którzy zostali przeszkoleni w Rabaul i powrócili do swoich wiosek, aby założyć wspólnoty katolickie. Dziś na Wyspach Siassi istnieją dynamiczne wspólnoty chrześcijańskie.

Historia Kościoła Katolickiego na stałym lądzie prowincji Morobe sięga czasów po gorączce złota w Wau i Bulolo w 1927 roku.

Misjonarze ze Zgromadzenia Słowa Bożego (SVD) okresowo przybywali drogą lotniczą z ich głównej siedziby w Alexishafen koło Madang, aby zapewniać opiekę duszpasterską katolikom, pracownikom australijskiej administracji, górnikom oraz robotnikom kontraktowym, w większości pochodzącym z katolickiego regionu Sepik.

W 1946 roku o. Leo Arkfeld, SVD został mianowany pierwszym proboszczem w Lae, które zastąpiło Salamaua jako główny nadmorski ośrodek. Po jego mianowaniu Wikariuszem Apostolskim Nowej Gwinei Środkowej w 1948 roku, jego miejsce zajął o. Bachus, SVD.

W 1960 roku czterej pierwsi misjonarze z Marianhill przejęli pracę od ojców pasjonistów. Wikariat Apostolski w Lae z własną jurysdykcją został ustanowiony dekretem papieża Jana XXIII 18 czerwca 1959 roku.

15 listopada 1966 roku wikariat Lae został podniesiony do rangi diecezji, a papież Paweł VI mianował o. Henryka van Lieshout, CMM, pierwszym biskupem nowej diecezji.

Diecezja Lae rozrosła się przez 56 lat,
obejmując obecnie ponad 55 000 wiernych.

W diecezji brakuje misjonarzy, ponieważ sześć parafii nie ma rezydujących kapłanów. Dlatego apeluję do arcybiskupów, biskupów i liderów zgromadzeń zakonnych o wysłanie misjonarzy gotowych do pracy w Papui-Nowej Gwinei.

Z nadzieją oczekuję na pozytywną odpowiedź na moją prośbę.

Z wyrazami szacunku,

Rozario Menezes s.m.m
Biskup Katolickiej Diecezji w Lae

CATHOLIC DIOCESE OF LAE
Office of the Bishop
PO BOX 3
Lae, Morobe Province 411
Tel: +675 72563309

Proszę podać dalej.

Wszystkim znajomym siostrom zakonnym jako prezent na 8 Marca.